

Grzegorz Grochowski

# Dar, który prowadzi dalej

O komunijnych prezentach i wychowawczej roztropności — do wspólnego namysłu.

*Refleksja ta zrodziła się z udziału w audycji radiowej, w której wybrzmiały wyniki badań dotyczących zagrożeń związanych z przedwczesnym oswajaniem dzieci z urządzeniami ekranowymi. Do jej zapisania zachęciła mnie także codzienna praca katechetyczna oraz inspirująca rozmowa z Antonim Szymańskim – socjologiem i społecznikiem od lat zaangażowanym w działania na rzecz ochrony życia i odpowiedzialnej troski o rodzinę.*

Dzień Pierwszej Komunii Świętej jest momentem szczególnym nie tylko dlatego, że pozostaje w pamięci rodzinnej, ale też dlatego, że dotyka samego centrum chrześcijańskiego życia. Dziecko przyjmuje Chrystusa eucharystycznego - nie ideę, nie znak czysto zewnętrzny, lecz Tego, który przychodzi, aby zamieszkać w sercu człowieka i uczyć go **prawdziwego** życia. To wydarzenie ma swoją wagę duchową. Wymaga więc także pewnej spójności w tym, jak je przeżywamy i czym je otaczamy. Dlatego pozwalam sobie na podzielenie się garścią przemyśleń z intencją by trafiły do rodziców i wszystkich, którzy w tych dniach będą chcieli obdarować dziecko: do chrzestnych, dziadków, krewnych, przyjaciół domu, gości komunijnych.

Każdy prezent jest pewnym komunikatem. Mówi dziecku nie tylko: „pamiętam o tobie”, ale także: „uważam, że to jest dla ciebie dobre”, „w tym widzę wartość”, „w tę stronę warto iść”. Prezent nigdy nie jest całkiem neutralny. On **współwychowuje**. Właśnie dlatego warto postawić sobie pytanie nie tyle: co dziś robi największe wrażenie, lecz raczej: **co rzeczywiście pomaga dziecku dojrzewać jako osobie**. Nie każda rzecz dostępna jest rzeczą odpowiednią. Nie wszystko, co upragnione, jest rozwojowe. I nie każdy dar, który wywołuje natychmiastowy zachwyty, niesie dobro rozłożone na lata.

Coraz częściej w centrum komunijnych oczekiwań stają urządzenia ekranowe: smartfony, tablety, konsole, smartwatche z dostępem do sieci. Z pewnością zazwyczaj stoi za tym dobra intencja. Chcemy uszczęśliwić dziecko, nie chcemy, by czuło się gorsze od innych, pragniemy „dać coś konkretnego”. Ale właśnie tutaj potrzeba odwagi myślenia głębszego niż obyczaj. Bo pytanie nie brzmi: czy ekran cieszy. To jest oczywiste. Pytanie brzmi: **jaki rodzaj obecności, uwagi i pragnień taki prezent w dziecku kształtuje**.

Ekran jest z natury powierzchwny. Świeci, przyciąga, reaguje natychmiast. Oferuje skrót, substytut, przyspieszenie. Świat realny jest inny: ma głębię, opór, zapach, ciężar, temperaturę, czas. W ekranie wszystko mieści się na tafli. W rzeczywistości nic ważnego nie dzieje się na tafli. Las nie jest obrazem lasu, lecz przestrzenią, przez którą trzeba przejść. Muzyka nie jest ikoną aplikacji, lecz wysiłkiem słuchania, ćwiczenia i ciszy. Przyjaźń nie jest serią komunikatów, lecz obecnością, która kosztuje czas i uwagę. Wiara nie jest „treścią do przewinięcia”, lecz drogą, która dojrzewa w sumieniu, modlitwie, wspólności i sakramentach. Dziecko potrzebuje właśnie takiego świata: nie tylko kolorowego, ale prawdziwego; nie tylko pobudzającego, ale formującego. Potrzebuje świata, który stawia opór palcowi przesuwającemu obraz, bo tylko taki świat kształtuje cierpliwość, odpowiedzialność i zdolność do zachwyty. Ekran daje łatwość. Rzeczywistość daje doświadczenie. Ekran dostarcza bodźców. Rzeczywistość buduje człowieka.

Chrześcijaństwo nie jest religią ucieczki od materii, lecz religią Wcielenia. Syn Boży nie zbawił nas przez abstrakcję, ale przez ciało, dotyk, obecność, słowo wypowiedziane, chleb łamany, krew przelaną, wspólnotę tworzoną pośród konkretnych ludzi. Sakramenty są tego najgłębszym znakiem: łaska przychodzi przez to, co realne, cielesne, przeżywane. Tym bardziej więc warto chronić dziecko przed takim stylem życia, w którym wszystko staje się jedynie obrazem, impulsem, natychmiastową reakcją. Można powiedzieć nawet mocniej: dziecko wychowywane bez miary w świecie ekranowym ryzykuje, że zacznie tracić zdolność do odczytywania języka rzeczywistości. A przecież to właśnie rzeczywistość jest pierwszą księgą Boga. W niej uczymy się wdzięczności, cierpliwości, granic, wysiłku, piękna. Ekran często tę naukę skraca. Podsuwa świat zmontowany tak, aby nie trzeba było czekać, nie trzeba było się trudzić, nie trzeba było znosić ciszy. Tymczasem dojrzałość duchowa rodzi się właśnie tam, gdzie człowiek umie czekać, słuchać, powracać, ćwiczyć serce.

Z perspektywy moralnej sprawa dotyczy wolności. Wychowanie nie polega na tym, by dziecko jak najwcześniej miało dostęp do wszystkiego, ale by umiało panować nad sobą, nad swoim czasem, nad pragnieniami i odruchami. Wielu dorosłych zmagają się dziś z rozproszeniem, przymusem sprawdzania, znużeniem nadmiarem bodźców. Czy naprawdę chcemy wprowadzać dziecko w ten świat właśnie przez prezent związany z jednym z najważniejszych dni jego życia religijnego? **Czy nie jest to pewien symboliczny paradoks: dzień eucharystycznej bliskości zwieńczony darem, który łatwo osłabia skupienie, relacje i wewnętrzną ciszę?**

Z perspektywy badań naukowych i codziennych obserwacji widać coraz wyraźniej, że dzieci nie potrzebują dziś przede wszystkim większej liczby urządzeń, lecz większej liczby doświadczeń, które ukorzeniają je w świecie rzeczywistym. Potrzebują ruchu, pracy rąk, twórczości, kontaktu z naturą, rozmów bez pośpiechu, uczenia się obecności. Potrzebują nie tylko rozrywki, ale sensownego zmagania. Człowiek rozwija się nie wtedy, gdy wszystko przychodzi natychmiast, ale wtedy, gdy uczy się przechodzić drogą od pragnienia do wysiłku, od wysiłku do kompetencji, od kompetencji do radości. Ekran bardzo często tę drogę skraca, a przez to zubaża.

Warto więc, aby wszyscy goście komunijni zadali sobie pytanie: **czy mój prezent otwiera dziecko na świat, czy raczej je od niego oddziela?** Czy prowadzi ku spotkaniu, czy ku zamknięciu? Czy rozwija zmysły, wyobraźnię, ciało, charakter, wiarę? Czy będzie pomocą w dojrzewaniu, czy jedynie źródłem chwilowego olśnienia?

Nie chodzi o to, by dać mniej, lecz by dać lepiej. Naprawdę pięknym darem może być coś, co wprowadza dziecko w bogactwo świata realnego.

- Może to być rower, który uczy równowagi, odwagi i samodzielności.
- a może instrument muzyczny, bo dźwięku nie da się osiągnąć jednym kliknięciem, trzeba go wydobywać cierpliwie z ciszy.
- Może to być zestaw do rysowania, malowania, modelowania, fotografii analogowej lub przyrodniczej obserwacji, bo ręka i oko także mają swoją mądrość.
- Może to być mikroskop lub teleskop, bo dobrze, gdy dziecko odkrywa, że rzeczywistość jest większa niż ekran i głębsza niż szybki obraz.
- Może to być sprzęt sportowy, który uczy dyscypliny ciała i uczciwej rywalizacji.
- Może to być biblioteka na start - starannie dobrany zestaw książek z dedykacjami od bliskich.
- Może to być wreszcie pielgrzymka, wspólny wyjazd, kurs muzyczny, warsztaty ceramiczne, obóz żeglarski, nauka jazdy konnej, spotkanie z górami, lasem, wodą, sztuką.

Pomysłów z pewnością nie zabraknie. Byleby prezent komunijny nie był tylko rzeczą. **Niech będzie propozycją drogi!** To bardzo ważne, bo dziecko nie zapamięta jedynie ceny daru ale także jego sens. Zapamięta, czy dorośli wokół niego mieli odwagę wskazać mu świat bogatszy niż natychmiastowa przyjemność. Zapamięta, czy ktoś uwierzył, że stać je na coś więcej niż bierną konsumpcję bodźców. W pewnym sensie każdy komunijny prezent mówi dziecku: „tak rozumiem twoje życie” i „tak wyobrażam sobie twoją przyszłość”.

Komunia Święta to chwila, w której dziecko zostaje zaproszone do coraz głębszej przyjaźni z Jezusem. A **przyjaźń z Jezusem nie prowadzi ku spłaszczaniu życia, lecz ku jego pełni.** Chrystus nie zamyka człowieka w wąskim korytarzu bodźców. On otwiera przestrzeń: sumienia, myślenia, zachwyty, ofiarności, prawdy, wolności. W Nim życie nie jest płaską powierzchnią do przesuwania palcem, ale tajemnicą do przeżycia, powołaniem do odkrycia i drogą do przebycia. I może właśnie to jest najważniejsze pytanie, jakie warto dziś zadać: **czy nasz prezent pomaga dziecku wejść głębiej w życie, czy raczej zatrzymuje je na powierzchni?**

Zdaję sobie sprawę, że nie jest to temat prosty. Presja oczekiwań, porównań i obyczaju bywa dziś bardzo silna, a dorośli nieraz stają wobec niej z autentycznym zmieszaniem. Być może nie zawsze uda się zmienić obyczaj od razu. Ale nawet niewielkie przesunięcie akcentów - od efektu ku sensowi, od presji ku roztropności, od mody ku dobru dziecka — jest już krokiem we właściwą stronę.

Jeżeli ta myśl pomoże komukolwiek spojrzeć szerzej, spokojniej i odważniej, to znaczy, że była potrzebna.

dr hab. Grzegorz Grochowski  
Akademia Katolicka w Warszawie  
Rada Katechetyczna Archidiecezji Gdańskiej  
Szkoła Podstawowa nr 83 w Gdańsku  
e-mail: grzegorz.uczelnia@gmail.com